Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 40. Poznań, dnia 5. Października. 1840.

Literatura zagraniczna.

Populationistik oder Bevölkerungswissenschaft von Dr. Christoph Bernoulli. 1ste Hälfte. Ulm 1840.

(Ciąg dalszy.)

Autor podkładając pod statystyczne obliczenia, stósunki rozmaite z małżeństw zawieranych wypadające, zwraca uwagę na ich ważność pod względem wzrostu ludności kraju. Przyjąwszy, że w kraju mającym 160,000 mszk., na jedno stadło w przecięciu przypada czworo dzieci, a śmierć jedna na 36 żyjących, następujące pokażą się wypadki. Jeżeli na 100 osób trafia jedno małżeństwo będzie nowo urodzonych 6400; jeżeli trafia na 140 osób będzie ich 4572, jeżeli na 160 osób, będzie tylko 4000 dzieci rocznego przybytku; ponieważ zaś co rok zmiera 4444 osób, biorąc stósunek 1 : 36, więc w pierwszym razie kraj pomieniony pomnaża ludność o 1956 dusz, w drugim tylko o 120, a w trzecim będzie miał 444 dusz mniéj, niżeli miał.

We Francyi od 1811. — 15. r. przypadało jedno małżeństwo na 117 mszk., od 1816. — 20. r. na 137 mszk., od 1831. — 35. r. na 127 mszk. W Prusiech od 1817. — 19. r. była liczba stósunkowa małżeństw 97, od 1820. — 22. r. 106, od 1825. — 28. r. 115, od 1829. — 31. r. 121, od 1835. — 37. r. 109. W Belgii na milion mszk. obliczył Quetelet 146,164 małżeństw, 17,949 wdowców, 36,702 wdów. W ogólności na 5,3 małżeństw przypadało jedno owdowienie.

Liczba stósunkowa małżeństw da się tylko z kilkoletnich wyprowadzić wypadków. W latach wojen i wszelakiego niedostatku mało ludzi skłonnych do ślubów; przeciwnie, gdy czasy ciężkie przeminą, ilość zawartych małżeństw nadzwyczajnie się podnosi. Zwykle w krajach przemysłowych dających ludowi zarobek łatwy, zyskowny i stały, zawierają się śluby i prędzéj i gęściéj. Gdzie tego nie ma, gdzie utrzymanie dzieci dla uboższych staje się trudném, a u bogatszych przy zawieraniu małżeństw majątkowe przeważają rachuby, tam późno i mało osób do stanu małżeńskiego się zabiera. Natomiast żenią się na potęgę ludzie spuszczający się w troskach o wychowanie dzieci na los i na pana, jako to w krajach despotycznych, i w niewoli włościan. Z postępem oświaty ubywa małżeństw, bo mnożą się potrzeby, a środki do ich zaspokojenia nie idą w tym samym stósunku. Celibat księży i popisy rekrutów małego są nader wpływu na liczbę małżeństw, bo o ile mniéj współubiegających się do ślubów małżeńskich, o tyle łatwiéj innym je zawierać. Z tego też powodu im większa gdzie śmiertelność, tém obfitsza tam liczba małżeństw, raz dla tego, że śluby się powtarzają, powtóre, że większa obudza się skłonność rychłego pójścia za mąż i żenienia się.

Nie ma dotąd dostatecznych wykazów na oznaczenie, już czasu trwania małżeństw pod względem różnego stanu i wieku, już stósunku pierwszych ślubów do powtarzanych, już wreszcie rozwiązujących się stadeł to przez śmierć, to przez rozwód. Prussy liczyły w 1834. r. w ogólności 2,278,330 par zaślubionych, między témi zaś było nowozaślubionych w tym roku 129,190. Gdyby można ten stósunek przyjąć mniéj więcéj na wszystkie lata, wypadłoby 18 lat w średnicy na czas trwania jednego małżeństwa.

Od 1835. — 37. r. w Prusiech było nowozawartych małżeństw 377,366, a rozwiązało się ich w tych dwóch latach przez śmierć i rozwód 299,311. Śluby nowozawierane mają się zatém do ślubów rozwięzujących się, jak 100 : 83. Wszystkie dotąd znane, acz szczupłe statystyczne obrachunki okazują, że w ogólności więcéj kobiet niżeli mężczyzn wstępuje w śluby małżeńskie; w przecięciu na 10 kawalerów przypada 11 panien, każda jedenasta panna idzie zatém za wdowca. Pochodzi to naturalnie ztąd, że panny wiele wcześniéj idą za mąż, niżeli mężczyzni się żenią, a więcéj zmiera żon mężom, niżeli mężów żonom.

Lat 20 dla mężczyzny, a lat 17 dla kobiety, uważa się za wiek dojrzały i zdatny do zawierania ślubów. Bardzo mało atoli małżeństw zawiera się już w tym wieku.

Stósunki społeczne, trudność utrzymania żony i dzieci, spóźniają o wiele czas ślubu. W Paryżu z obliczeń ostatnich lat ośmnastu na 1000 niewiast idących za mąż było 223 niżéj 20 lat, 504 od 20 do 30 lat, 226 od 30 do 45 lat; 47 wyżéj 45 lat. W Genewie żeniło się na 1000 mężczyzn 8 niżéj 20 lat, 580 od 20 — 30 lat, 349 od 30 — 50 lat, 63 nad 50 lat. Gazeta medyczna Berlińska z r. 1836. następującą ważną podaje tabelę: Od 1820. — 34. r. było w całych Prusiech 1,671,871 par zaślubionych, i tak rozdzielonych według wieku:

gdzie żony były	niżéj 30 lat	30 — 45 lat	wyżéj 45 lat
a mężowie niżéj 45 lat	1,234,168	262,639	23,120 par
» od 45 — 60 lat	38,071	53,559	24,754 »
» nad 60 lat	4,555	9,627	12,324 »

Nakoniec na różnych liczbowych wypadkach oparł autor jeszcze ten wniosek: że z tysiąca urodzonych dzieci płci męzkiéj, 488 doczekuje się stanu małżeńskiego, a z tyluż dziewcząt 550.

Płodność małżeństw jest bardzo rozmaita; od jedynaków do kilkanaścioro potomstwa. W przecięciu atoli wypada na jedno stadło troje do czworga dzieci. Na wschodnie prowincye pruskiego państwa przypadało od 1823. — 37. r. na tysiąc małżeństw 240 dzieci, w zachodnich 219, w środkowych 207. We Francyi r. 1831. trafiło tylko troje dzieci na 20 par ślubnych. — Powiedziało się wyżéj, jako ta liczba rodzących się o wiele nie dochodzi liczby, jakaby z naturalnego niewiast stósunku wypaść powinna. Wiek sposobny do rodzenia wynosi u kobiety 24 lat (od 18. — 42. r.), zkąd po odtrąceniu $\frac{1}{5}$ na stósunek śmiertelności, wypadłoby 11 potomstwa na każdą niewiastę (kładąc co dwa lata jeden połóg.) Ze stu niewiast byłoby zatém w 24leciech 60. 11 = 660 dzieci, co po odtrąceniu stósunku śmiertelności, dałoby przeszło potrojoną liczbę ludności. Jeżeli więc ludność gdziekolwiek się nie pomnaża, widać ztąd, że n. p. ze stu urodzonych, zamiast 60, tylko może 20 dochodzi pełnoletności, albo że zamiast 60 tylko 20 wstępuje w śluby małżeńskie, albo nareszcie, że płodność małżeństw jest tak mała, iż stósunku śmiertelności nie przenosi. Najpewniéj wszystkie te trzy powody łączą się z sobą, i sprawują, że ludność kraju każdego o tak mało się powiększa. Jako zaś, im więcéj ludzi umiera, tém więcéj ich pobiera się w małżeństwo, tak i przy porodach, im większa jest śmiertelność między dziećmi, tém więcéj ich przychodzi na świat. Leży to w saméj naturze rzeczy, że im więcéj rodzicom dzieci zmiera, tém bardziéj o nowe potomstwo starają się. — Zwykle jest mniemanie, że uderzającą jest płodność w stanie nauczycielskim i księżym, tam, gdzie celibatu nie ma. Brak atoli na to statystycznych podań, aby coś z pewnością o tém wyrzec można.

Ostatni rozdział dzieła swojego poświęca autor badaniom różnych stósunków śmiertelności między ludźmi. Z nader obszernych podań o ciekawszych tylko nadmienimy.

Liczbą ogólnéj śmiertelności jest ilość wszystkich osób, w przeciągu roku zmierających, położona w stósunku do całéj ludności kraju. Rzecz widoczna, że liczba ta nie da dokładnego wyobrażenia, jeżeli trafia na lata wojen, pomoru, chorób śmiertelnych; powtóre jeżeli da liczby zmarłych policzymy dzieci nieżywo przychodzące na świat, alboli zmierające w ciągu pierwszego roku życia, gdzie śmiertelność zazwyczaj bywa ogromna. Z tych to najwięcéj przyczyn tak różniące się czytamy wypadki absolutnéj śmiertelności narodów. W ostatnich leciech na półwyspie Pirynejskiéj przypadała 1 śmierć na 40 mszk., we Włoszech i Turcyi na 30, w królestwie Lombardzko-weneckiem na 28, w Belgii na 42, w Anglii na 52, w Prusiech na 34, w w. księstwie Poznańskiém na 36. — W ogólności z list poprzytaczanych takie dadzą się wyprowadzić wypadki: że śmiertelność z postępem cywilizacyi zmniejsza się, że nie idzie w stósunku nasiadłości kraju, ale w stósunku liczby rodzących się; że nakoniec mniemanie, jakoby śmiertelność w południowych krajach większą była, niżeli w północnych, niczém się nie potwierdza.

Nie jest to już i dla ludu prostego tajemnicą, że pory roku przez zachodzące w nich zmiany temperatury, mniéj lub więcéj przydatne do zdrowia, znacznie wpływają na większą lub mniejszą śmiertelność ludzi. Ze statystycznych wykazów następujące w ogólności wypadają wnioski: 1) wiek od 15 — 34 lat najmniéj ulega wpływowi powietrza, a tém samém pór roku: 2) wpływ takowy widoczniéj spostrzega się u dzieci; liczba zmierających w Styczniu ma się do liczby zmierających w Czerwcu, jak 5 : 3; 3) najwidoczniéj zaś w podeszłym wieku; n. p. w Bruxeli zmarło w Styczniu 252 starców, w Czerwcu tylko 99; 4) z ludzi średniego wieku zmiera najwięcéj wiosną i jesienią mniéj zimą, najmnéj latem.

Quetelet zebrał w Belgii z 12,000 zaszłych śmierci wypadek następujący:

zimą umarło osób	3322	po miastach,	3440	po wsiach,
wiosną „ „	2998	„ „	3280	„ „
jesienią „ „	2685	„ „	2513	„ „
latem „ „	2994	„ „	2757	„ „

Tenże sam autor powiada, że w szpitalu Bruxelskim z 5250 zmarłych, skonało:

1397 zrana od północy do 6téj godz.,
1321 przed południem,
1458 z południa,
1078 wieczorem.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Prośba.

. . . .
Nie mnie życia kwiaty.
Nie mnie przyświeca dzień złotém czołem.
Smutne grobu szaty
Żywy naciągnąłem.
Niesmaki życia moim są żywiołem,
Mojém światłem lepsze światy!
. . . .

Seweryn Goszczyński.

Pierś moja pełna ziemskiego przesytu
Chciałaby wciągnąć otchłanie błękitu!
Lub jednem tchnieniem stopić się w niebiosa,
I zniknąć z ziemi jak zaranna rosa!
Jak kropla rosy pić słońca promienie,
I w ogniach słońca czerpać odetchnienie!

Duch mój na ziemi, jak więzień w ciemnicy,
Trawi się zgubną wilgocią tęsknicy!
Co męskiéj woli rdzawi mu ogniwa,
I cały łańcuch żywota rozrywa!

Ojcze! uwolnij więźnia z kajdan ciała.
By dusza moja — cząstka twéj boskości,
Patrząc na męki twéj dziatwy, ludzkości,
Nakształt Nioby wraz nie skamieniała!

1840.

Do Spółludzi.

Jam cień — mnie ludzie promieńmi są słońca,
A ja im służę za wiecznego gońca,
Biegę w ich ślady, jako cień za ciałem,
Bez wieści, sławy, ich cząstką zostałem.
Gnieważ to kogo, kiedy pieśń zanuci,
Że mu się echem odbita powróci,
Że czyjąś postać powtórzy się cieniem?
A kiedy słońce zamruży powieki,
Czyż się kto zdziwi cienia utraceniem?
Tak ja odbiegę bez dziwu, na wieki.

1837. *F. Ż.*

Wyjątki z najnowszéj powieści M. Czaykowskiego:

KOSZOWATA.

(Dalszy ciąg.)

Starosta jak paw napuszony służbie rozkazy dawał, żonie mówił przestrogi, jak ma wielkich panów przyjmować — to pokadzenie dumie szlachcica pyszałka wybiło mu z głowy nietylko wczorajsze niebezpieczeństwo i czyn Maxyma, ale nawet niemiłe wrażenie, jakie na nim dnia wczorajszego zrobiło grzeczne postępowanie namiestnika względem jego żony, i to gonienie jego ślad w ślad za nimi. Z początku na tę ostatnią wieść bardzo się zachmurzył; on szczerze chciał pochwalić Maxyma za jego śmiałość, a jednak nie tyle powiedział, ile by był powiedział, żeby namiestnik nie był go odprowadzał i uściskał. Kładł się spać z chmurną dumką w głowie, ale za przebudzeniem się wszystko to znikło z głowy, na ponętną myśl — wielcy panowie moimi gośćmi — dla tego mamidła próżności czegożby nie zapomniał szlachcic pyszałek, który pnie się, aby stanąć na równi z najwyższymi — a oprócz chęci nie ma najmniejszego zarodu w duszy, coby go tam wyniósł. — Chodził po komnatach, czupryne na wsze strony zagładzał, ręce zacierał i postrajał podstawę, ruchy twarzy, rzuty oczów, na pańską okazałość — jakby to tém udawaniem można było nabyć tego powierzchownego władztwa, co się snuje z samowoli duszy, bez wiedzy, bez myśli i bez woli człowieka. Bogactwa i sprzęty atamańskich komnat choć już przeszarzane, swoją staroświecczyznę w oczy mu wyrzucały. Za małyś dla nas — a on jakby im na przedrzeźnianie, sam do siebie, ale w głos powtarzał: »Ja tu pan — ja tu pan.«

Z panem rządcą starosta miał długie pogadanie — przed nim jednym nie wahał się powierzać swojego podziwienia, co znaczą odwiedziny pana generała królewskich gwardyi, o nich on dopiero się dowiedział po swojém przybyciu do Koszowatéj. Rządca może i wiedział, co one znaczą, ale swoją wiedzę przyznaniem się do zupełnego niedomyślania się — a w końcu ot tak sobie, żeby zło zrobić staroście napomknął, że pan generał wszystkie domy odwiedza, gdzie są ładne i grzeczne gospodynie. Kogo innego byłby ofuknął starosta, ale od rządcy przyjął to za przyjacielską radę. Poszedł do żony, i krótko powiedziawszy, iż nie ma tego doświadczenia, ani nawyknienia, aby przyjmować wielkich panów — mogłaby popełnić jaki błąd, a zatém lepiéj, żeby została w swojéj komnacie, niby chora — wczorajszy wypadek doskonale posłużyć może za przyczynę choroby. — Marya i słówkiem jednem nie przeciwiła się woli męża — ale zabolało jéj serce — ona niewia-

sta — a takowe powiedzenie niemiłe każdéj niewieście, — po wyjściu męża płakała.

Rządca wiedział o skutku swoich słów, ale on to jedynie zrobił, żeby usunąwszy przytomność niewiasty, zostawił więcéj wolności naradom, więcéj czasu i sposobności do gadania i wygadania się — dowiedziawszy się od któréjś z pokojówek, nie od Marty, bo ta wierną była pani i sercem i milczeniem — że starościna płakała — ucieszył się — bo w miejscu jednego złego zrobił podwójne.

W Koszowackim zamku była wielka poranina — póki nie zajechał pan wojewodzic z panem stolnikiem Kijowskim i z panem Złotnickim, podówczas pod-dowódzcą Kamienieckiego zamku — i z huczną dwornią, choć ze trzy części tego zostało w Humaniu, a tu tylko przyjechał na jeden dzień — jednak było ze czterdziestu ludzi, dworzan, hajduków, kucharzy, woźniców, a zbrojnych kozaków na koniach całkowita setnia — z dziesiątek sań, jak w jakiéj karawanie, trzeba było to wszystko i pomieścić i nakarmić.

Pan wojewodzic był w kwiecie wieku, ale smutny, posępny, jak gdyby smutek ryczałtem nasypał na jego życie czarnego kwiecia żałoby. Szczęsny z imienia, a nieszczęsny z życia, nosił w łonie zakrwawione serce, i myślał, że sławą, potęgą i wielkością obmyje krew z tych ran — że znaczeniem, a kto wie, może i koroną je zagoi — i dla tego powolnie, bez wstrętu rzucał się w wir publicznego życia, tam dokąd go dumny ojciec popychał, gdzie go ciągnęli ludzkie frymarki i niewiary, tam do czego go podbechtywali podli zausznicy; — miano zbrodni już kołowało nad jego głową, a on nie wiedział, że coś podobnego kiedyś na niego spaść może — on w dobréj wierze myślał: służę ojczyznie, bronię przywilejów i wolności narodu — i jam Potocki z ukraińskiéj rodziny, co nigdy ani krwi, ani skarbów nie żałowała dla Polski — idę śladem moich naddziadów; — a ani dumka mu na myśl przychodziła, że może kiedyś późni wnukowie jego rodu, radziby go się zaprzeć.

Stolnik był to ów pochlebca pańskiego dworu, który tak skacze, jak mu pan zagra, ale miał jeden wielki przymiot, że w oczy panu się łasił, a po za oczy go chwalił, nie zaprzedawał, a w potrzebie bronił i słowem i kordem. — Pan Złotnicki zaś, jak zagrał panu, tak on musiał skakać, umiał zręcznémi słówkami rozdmuchać zapał w pańskiém sercu, ale umiał go, kiedy tego była konieczność, wyziębić do szczętu — umiał pana utrzymać w tém ciągłém pasowaniu się między chcę a nie chcę — złe zwalić na pana, dobre przyjąć na siebie — zgoła wszystko nakręcać na swoją korzyść — swoich tumanić, z wrogami zupełnie nie zrywać; — obcym bogom się zasługiwać — a w ostateczności i pana i swoich sprzedać, jak tylko to będzie korzystném.

Jeszcze się wojewodzic nie rozgościł, kiedy nadjechał pan Branicki z pułkownikiem Baniewskim i rotmistrzem Janikowskim — bez dworzan, bez służby, jednémi saniami z woźnicą i kozakiem przydwornym.

Pan Branicki pięknéj twarzy, hardego wejrzenia — rosły i okazały postawą — w swojém obliczu nosił piętno człowieka, co chce znaczenia i władzy, a dostawszy, możeby i potrafił je utrzymać — on nie ślepy był na złe i dobro, ale nie wzdrygał się bynajmniéj największéj zbrodni, najczarniejszego występku, byle swego dopiąć — głowę swoją, majątek, nawet sławę, gotów na szwank wystawić — ale to nie dla ojczyzny, tylko dla siebie: — przystępny, hulaszczy, otwarty nawet, wszystkich potrafił omamić, ale siebie omamiać nie łatwo dawał — za swoich stronników miał tych, którzy go słuchali — rad ani przestróg niczyich nie potrzebował. Jeśli przed obcém mocarstwem się płaszczył, to dla tego, żeby pod jego skrzydłem, mógł swoje robić. Ani jednéj chwilki nie wahałby się ojczyste powietrze zakłębić dymem pożarów, strugami krwi zlać ziemię ojczystą — byle nią władać i korony się dochrapać. Ale na wielkie nieszczęście trunek i jadło i bezprawia życia równoważyły w nim dumę i wolę. Marnotrastwo wiodło do przedajności — a tak w miejscu stanąć na najwyższym szczeblu sławy i wielkości, snadno mógł wpaść w najnikczemniejszy kał zbrodni. Obydwie te rzeczy stały mu przed oczyma — on o tém wiedział, ale z namysłem dobrowolnie puszczał wodze swoim żądzom — nie żałował przeszłości, a przyszłości wyglądał.

Swoich przybocznych nie używał do rady — jak mu czasami kto z ludzi nie przypadł do smaku, Baniewskiemu kazał policzki obić — Janikowskiemu zastrzelić albo zarąbać — chociażby jedno i drugie sam potrafił zrobić, gdyby nie można było inaczéj, a że miał ich, wolał swoje ręce i swoje życie na insze potrzeby zachować.

I prawdę powiedział pan rządca, mówiąc, że ci wielcy panowie mają starostę za dudka, a odwiedziny te spotkały go dla tego, że oni chcieli widzieć się z sobą — może i drugie przepowiedział, że oni zostaną dudkami.

Ledwie pan Branicki powitał gospodarza uprzejmie, po szlachecku, jak to było w jego obyczaju — i po bratersku przywitał się z panem wojewodzicem, natychmiast dano do śniadania — a nim jeszcze skończono jeść, wojewodzic z generałem zabrali się do bawialnéj komnaty na pomówienie, a pan Złotnicki prosił gospodarza, aby ich oprowadził po starym zamku — w czasie

tych obchodzin nieszczędził grzeczności i wypytywań o sąsiedniéj szlachcie.

Po długich trzech godzinach, właśnie, kiedy niespodziewani wcale rotmistrz z podkomorzym nadjechali w gościnę do Koszowatéj, dwaj wielcy panowie wyszli z bawialnéj komnaty. — Staroście nie w smak ci nowi goście, jednak przedstawiał ich wojewodzicowi, a potem generałowi, i pocieszył się dobrém ich przyjęciem, myśląc: oni to w sąsiedztwie rozgłoszą, jak wielcy panowie przyjmują ludzi przezemnie przedstawianych.

Wojewodzic był nietylko jak zawsze smutny, ale troche nawet zmieszany — szukał Złotnickiego oczyma, a kiedy ten to spostrzegłszy odszedł na stronę, zbliżył się do niego i rzekł z cicha: »On sam chce korony — co tu robić?« — »Czy chce, czy nie chce, to nie wiem czy jéj dostanie — możnaby szlachtę skonfederować — starostę użyć — i tych panów.« — Wojewodzic skinął głową na znak przyzwolenia. — Branicki uśmiechał się tylko, a patrząc w okno, przy którém stał Baniewski, szepnął: »Widzisz waść, chce się mu korony — ojciec za stary, syn za dudek.« — »Ja go nauczę, jak pan generał każe.« — »Poczekaj waść!« i sam dla siebie domówił: »Szlachta na mój głos nic nie zrobi, ale są nożyki u chłopów, — a gdzieś znajdziemy pieniądze.

Takto dwóch ludzi dumnych, każdy z innego powodu, i dla innego celu — bez żadnego prawa i zasług swoich i swoich rodów, spierali się o koronę będącą jeszcze na królewskiéj głowie króla Polaka — w miejscu podpierać rodzinną władzę, ku schyłkowi ją chylili rozdmuchiwaniem bezładu — i nie pomnieli, że naród cały w nieszczęścia ciągną, a ojczyznę do zguby prowadzą.

Przed objadem jeszcze pan generał zapytał o panią starościnę — i tu dopiero zaczęły się opowiadania o wczorajszym wypadku. Starosta dziękował wojewodzicowi: »Jaśnie wielmożnemu panu wojewodzie winniśmy życie.« — »A to dla czego, mosanie starosto?« — „Maxym, to dar od jaśnie wielmożnego pana wojewody.« — »Cieszę się tém mocno — ale chciałbym go widzieć.« — Branicki uśmiechnął się pogardliwie z pochlebstwa starosty i z wojewodzica przyjmującego to pochlebstwo, jakby prawdę.

(Dokończenie wyjątków nastąpi.)

O astronomii w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Jakby się geniuszem Kopernika był wysilił, sto lat nieoledwie spoczął duch nauk astronomicznych w Polsce. Był to wiek samych miernych w astronomii zdatności. Latosz, Rościszewski, Zebrowski, Fontani, Sakowicz, tę jednę może tylko mieli zasługę, że po polsku o rzeczach astronomicznych pisać zaczęli.

Zasłynął po nich Jan Brożek (Broscius) ur. 1581. † 1652.), po którym już nie było żadnego matematyka tak zasłużonéj w domu i za granicą sławy i znakomitości. W ogólności był to czas płodny w wielkie matematyczne geniusze. Tycho Batawczyk, Descartes i Gassendi Francuzi, Keppler Wirtemberczyk z Wiednia, Longomontanus Duńczyk, Andryan Rzymianin i Galileusz z Pizy, zawołani na ów wiek astronomie, byli współcześni Brosciusza. Astronomia pod ten czas i w Polsce już nie w samym tylko Krakowie słynęła. W Gdańsku miał sławę Piotr Krüger, w lyceum Toruńskiém Adam Freitag, w akademii Zamojskiéj powołany na professurę Adrianus Romanus. Z tymi wszystkimi Brosciusz w ścisłych zostawał naukowych stósunkach, a pisma jego zjednały mu wysoki u postronnych szacunek. Do najcelniejszych pism jego należą: *Geodesia distantiarum sine instrumento* 1610. Objaśnia tu Brożek sposób mierzenia bez pomocy narzędzia, podany przez Gemmę Fryzyusza (Reinier). *Dissertatio de Cometa Astrophili* 1619. Jest to pismo krytyczne z powodu komety postrzeżonego w r. 1618., w którém pod nazwiskiem Astrofila zbija fałsze jakiegoś astrologa. *Quaestio de dierum inaequalitate* 1619., wykład jasny astronomicznych przyczyn wzrastania i ubywania dni, sposobem szkolnym wyłożony. Napisał prócz tego dwie apologie Kalendarza Rzymskiego powszechnego 1641. r., ułożone za synodalnym rozkazem Andrzeja Gembickiego Biskupa Łuckiego, i wymierzone przeciwko upornemu obstawaniu duchowieństwa greckiego przy starym Kalendarzu. Przygotował nakoniec zbiór astronomicznéj nauki z Ptolemeusza i Kopernika, ale rękopism tego dzieła zaginął. Nieprzyjaciel marzeń astrologicznych, wiele do rozpowszechnienia zasad czystéj umiejętności przyczynił się. „Przetoż ja — sam o sobie mówi — od lat szesnastu w téjże akademii, nie podług mniemań ludzkich, ale stósownie do logicznéj prawdy, precz odrzuciwszy próżne przepowiadania, prawdziwego użytku geometryi i arytmetyki dochodząc, naukami matematycznémi się zatrudniam.“ Przez lat 16 więc sprawował urząd publicznego matematyki i astronomii professora w akademii krakowskiéj; w ostatnim dopiero roku życia, już 71letniemu starcowi berło akademii na krótki czas dostało się. Dbały o zwrost nauk matematycznych ustanowił fundusz z 3000 zł. pol., z któ-

rego tysiąc przeznaczył na powiększenie dochodu professorowi matematyki, tysiąc na wsparcie biednego ucznia, któryby się téj nauce poświęcał, i tyleż na zakupywanie dzieł matematycznych do książnicy Jagiellońskiéj.

Po Brożku znowu przeszło sto lat katedra astronomii w Krakowie samych kalendarzowych miała astronomów, żaden z nich aż do Jana Śniadeckiego, którego Sołtykowicz wskrzesicielem nauk matematycznych nazywa, ani pismem, ani pracami około obserwacyi nie wsławił się. Natomiast na innych punktach kraju w Gdańsku i w Wilnie powstały wielkie w téj nauk gałęzi imiona.

Jan Heweliusz (Hevelke) urodzony w Gdańsku 1611. r., uczył się matematyki w Hollandyi i Anglii, późniéj we Francyi pod Gassendym. Wróciwszy do siebie, został ławnikiem, a potem rajcą miasta, i na tym urzędzie umarł 1687. r. Był to jeden z tych mężów, którzy w XVII. wieku pracami i pismami najwięcéj się przysłużyli astronomii. Akademia Londyńska i Paryzka policzyły go pomiędzy swoich członków, i osoby czasu onego najuczeńsze zaszczycały go przyjaźnią swoją. Miał własne obserwatorium opatrzone w dokładne narzędzia, i własną drukarnią sprowadzoną z Hollandyi. Z téj najozdobniejsze wychodziły wydania dzieł jego między rokiem 1656. do 1679., w którém to lecie zgorzały mu wszystkie budynki z narzędziami i pismami.

Z pism jego nader licznych i pracowitych najwięcéj sławy zjednała mu Selenografia. Używając bardzo wielkich teleskopów, na jakich Galileuszowi zbywało, ważniejsze co do libracyi (ważenia się) i poruszeń księżycowych, niżeli tamten, uczynił odkrycia. Autor przypuszczał, iż księżyc jest pokryty górami ogień wybuchającémi, i odkrycia Herszla, który w roku 1787., wpatrując się przez swój ogromny teleskop, w ciemną tarcz księżyca, drugiego dnia po nowiu, postrzegł na niéj trzy punkta jasne, jakby węgle żarzące się, teoryą taką zatwierdzać zdawały się. Nazwiska miejsc na księżycu, przeniesione tam z ziemi przez Heweliusza, nie utrzymały się atoli. Późniejsi selenografowie poszli za Grymaldym, który plamy na księżycu imionami starożytnych matematyków ponazywał — W teoryi o kometach Heweliusz pierwszy dowiódł, iż droga ich obiegowa nie jest linią prostą, ale paraboliczną. Dzieło obszerne, w którém postrzeżenia swoje złożył, nosi tytuł: »*Cometographia totam naturam cometarum exhibens.* 1668.« Autor opisuje naturę komet, mieniąc je być urywkami ciała słonecznego alboli planet. Na inném miejscu powiada, że są zbiorem wyziewów unoszących się po za atmosfery planet różnych. Jedną i drugą hipotezę zbijali uczeni francuzcy. — Kosztowne nader i rzadkie dzieło jest jego »*Machina coelestis*« w dwóch częściach. Zawiera opis narzędzi astronomicznych i sposób składania największych teleskopów. Wydanie IIéj części, w któréj zawarte są obserwacye lat czterdziestu 1639., r. rozpoczęte, zgorzało aż do 50 exemplarzy, które się poprzednio były rozeszły. Mało było obserwatorów tak pracowitych, powiada Laplace w historyi astronomii, żałować atoli należy, że nie chciał przyjąć przystósowania lunet do czwartéj części koła, przez co większa część obserwacyi jego straciła na dokładności i stała się bezużyteczną. Już po śmierci Heweliusza 1690. r. wyszło w imieniu wdowy po nim: »*Prodromus astronomiae cum catalogo fixarum stellarum, et firmamentum Sobiescianum*«, przypisane Janowi III.

Te są najcelniejsze pisma Heweliusza. Rozpraw jego rozmaitych wyszło kilkanaście w osobnych drukach; niektóre poumieszczane *in actis eruditorum Lipsiensium*, i w piśmie angielskiém *philosoph. transactions.* Korrespondencyi zaś jego z najpierwszymi wieku swojego astronomami było do 17 tomów in folio. Rękopisma te zakupione 1725. r. przez p. Delisle astronoma francuzkiego zaginęły. Domyślają się, że się dostały do Kadixu przez p. Godin przełożonego szkoły żeglarskiéj tamże (1750. r.), który je w spadku nabył.

Całym wiekiem późniéj żył ks. Marcin Odlanicki Poczobut, professor matematyki i astronomii w Wilnie, późniéj przez lat 18 rektor tamtejszéj akademii, astronom króla Stanisława Augusta (ur. 1728. † 1810.) Wyćwiczony w naukach matematycznych w Pradze, zwiedzał przez trzy lata funduszem księcia Michała Czartoryskiego, Niemce, Włochy i Francyą. W Marsylii, gdzie jezuickie było obserwatorium, a późniéj po zniesieniu tamtego zakonu w Awenionie nad obserwacyami pracował. Uważane przez niego w Neapolu wielkie zaćmienie słońca 1. Kwietnia 1764. r. Hell, astronom Wiedeński, w Efemerydach swoich ogłosił. Z powrotem do kraju objął professurę matematyki i astronomii w Wilnie, i o założenie nowego obserwatoryum postarał się, nie szczędząc na to własnego majątku. Król Stanisław uczcił zasługę Poczobuta wybitym w r. 1775. dla niego medalem, z napisem »*sic itur ad astra.*« Liczne jego obserwacye drukiem ogłoszone zjednały mu miejsce w towarzystwie królewskiém nauk w Londynie i w gronie korrespondentów akademii nauk w Paryżu. Ten wybór utwierdził potém instytut narodowy pod prezydencyą Carnota. Roku 1793., 5go Września, w przytomności króla i licznych gości, obserwował zaćmienie całkowite słońca w Augustowie pod Grodnem,

dokąd z Wilna sprowadzono instrumenta; i to posłużyło do dokładnego poznania położenia Grodna.

Prace jego astronomiczne zawierają się w 34 księgach, obejmujących obserwacye tyluż lat. De la Lande ułożył z nich tablice Merkuryusza, trudnego i mało dotąd uważanego planety. Do siedmiu gwiazd przez Flamsteada oznaczonych, dodał dziewięć przez siebie uważanych, i złożył z nich konstellacyą Ciołka Poniatowskich, i ich położenie w Efemerydach Berlińskich czyli kalendarzach astronomicznych na rok 1785. ogłosił. W rozprawie »o dawności Zadyaku niebieskiego w Denderach, 1803.«, która także wyszła w francuzkiém tłómaczeniu, okazał przez rachuby astronomiczne, że starożytność tego malowidła nie jest z czasów tak odległych, jak sądził Denon, który je przerysował z ruin Egipskich w Tinthyris.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Rękopisma Marcina Radymińskiego, *opisał, i wiadomość o historyografach szkoły Jagiellońskiéj skreślił Józef Muczkowski. W Krakowie u Czecha,* 1840. r.

(Dokończenie.)

Następująca zaś okoliczność dała snać powód do owéj pomyłki o złożeniu bereł przez rektora Najmanowicza. Na sejmie koronacyjnym Władysława IV. 1633. r., wyznaczoną została kommissya w sprawie akademii z jezuitami. Posiedzenia odbywały się na zamku. Tamto rektor ówczasowy broniąc praw szkoły Jagiellońskiéj, te powiedział słowa: «Owa pieczęć, którąm tu dla tego przyniósł, abym ją w obliczu rzeczypospolitéj z prawami naszemi położył, jeśli się przy zastarzałém od kilku set lat prawie zostać nie będziem mogli. To *sigillum* od sławnéj pamięci fundatora dane *de insigniis regni* dwoje partycypuje bereł, dając znać, że rektorowi zupełny rząd nad tymi, którzy się uczyć tu będą, podany jest . . . . . Przy czém jeżeli się nie zostajemy, nie przyjdzie nam nic innego czynić, jedno oddawszy WWmościom naszym miłościwym Panom te prawa, któreśmy z rąk WWmciów wzięli, wszystkiego zaniechać.» — Co zaś tak Śniadeckiego rozrzewniło, był zapewne następujący ustęp z téj saméj mowy Najmanowicza: «A gdziebyśmy w tém miłościwéj łaski WWmościów otrzymać nie mogli, a ojcowieby (jezuici) na tém stali, jako owa przed Salomonem, co mówiła: *dividatur puer;* nie chcąc patrzać na *lanienam* powierzonéj nam młodzi, i na rozszarpanie téj jedynéj szkoły rptéj, przyjdzie nam na ostatek na to, że sobie pokój z ojcami uczynimy, puściwszy im tetu miejsca, aby, jak wszędzie, tak i tu plużyli; a w tém podobno się wygodzi potrzebie oo. jezuitów.»

Pomijamy w przypisach ciekawe żywoty Stanisława Bieżanowskiego, i obu Najmanowiczów, Krzysztofa i Jakuba, a przechodzimy do ważnego piśmiennego dokumentu z samego początku 16go wieku, który autor z wielkiém prawdopodobieństwem Kopernikowi przypisuje. Jest to rękopism na papierze pisany, z 25 kart złożony. Na okładce jest napis wybity: *Almanach pro Rev. Do. Cardinali.* Na wstępie kolorami odmalowany herb Kardynała, który jest taki sam co herb Królewicza Fryderyka. Pod tym herbem znajdują się trzy inne, a u spodu krzyża głoski *m. n. c. h. c. A.* Od str. 4. do 27. znajdują się obliczenia na każdy dzień i miesiąc położenia ciał niebieskich, które czarnym, czerwonym, zielonym i złotym atramentem są pisane. Od str. 29—46. umieszczono czas urodzenia Kardynała (1468.), tudzież jego horoskopy na każdy miesiąc. «Wzmianka autora — są słowa p. Muczkowskiego — o swoich ciągłych podróżach, o tém, iż jeszcze nie ma stałéj posady; nakoniec, iż ten almanach, jak nie mylnie wnosić można, w r. 1500. był napisany; tak dziwnie zgadzają się z okolicznościami żywota Kopernika: iż, gdyby z ich porównania jakie wnioski wyprowadzać można, nie wahałbym się twierdzić, że on jest téj książki autorem; zwłaszcza, że wtedy u herbu Gozdawa (?) umieszczone głoski *m. n. c. h. c. A.* łatwo przez wyrazy *m(agister) N(icolaus) C(opernicus) h(oc) c(omposuit) A(lmanach)* dopełniéby się dały. Wszakże Kopernik w r. 1498. i następnych bawił we Włoszech, gdzie dopiero w r. 1500. w Rzymie katedrę matematyki otrzymał. Być więc może, iż nasz poczynający astronom, który, jak wiadomo, chciał w Krakowie zostać téj nauki professorem, dla pozyskania względów przemożnego królewicza kardynała, a uniwersytetu kanclerza, dla niego ten almanach ułożył, w którym, stósując się do zwyczaju wieku, i horoskopy umieścił. — Wzmianka o Mikołaju Koperniku wskazuje potrzebę sprostowania Sołtykowicza, który w dziele o stanie akademii krakowskiéj na str. 109. mówi, iż: «żywe wyobrażenie tego wielkiego męża, Jan Broscyusz w akademii naszéj krakowskiéj sławny na początku XVII. wieku matematyki professor, w bibliotece publicznéj na najwyższém miejscu pod zasłoną, dla tém większego uszanowania, zawiesił. Sam zaś Kopernik darował akademii obraz ojca swojego przez siebie malowany. Obydwie te szanowne pamiątki do tego czasu z godną ich troskliwością, w wspomnionéj bibliotece są zachowane.» Rzecz się ma inaczéj. Wizerunek bowiem naszego astronoma, który dotąd w bibliotece na najwyższém miejscu, ale nie pod zasłoną, był zawieszony, nie jest z czasów Broscyusza, ale za staraniem bibliotekarza Jacka Przybylskiego był wymalowany; jak to świadczy napis na odwrotnéj stronie portretu w następującéj osnowie umieszczony: »*Isthanc effigiem Nicolai Copernici astronomi longe clarissimi M. Hyacinthus Przybylski hujus bibliothecae praefectus ex lineaminibus, cujusmodi expressa habebantur inter virorum illustrium, quae olim apud Boissardum exstabant caelatae icones, depingendam curavit et hic loci reposuit.* Gdyby był dawniejszy wizerunek Kopernika przez Broscyusza w bibliotece zawieszony, toby Przybylski nie miał powodu kazać go znowu malować. — Co do obrazu ojca astronoma, ten nie przez samego Kopernika, jak Sołtykowicz mylnie twierdzi, ale przez jakiegoś toruńskiego malarza, za staraniem Jana Broscyusza, w czasie jego bawienia w Toruniu w r. 1614. przemalowany, przez niego bibliotece uniwersyteckiéj był darowany. Oto napisy na tym obrazie: u góry: *Nicolaus Copernicus Pater Nicolai Copernici Astrologiae unius miraculi nati* 1473. 19 *februarii.* Pod wizerunkiem: Des Heren Doctor Nicolae Coppernick Thumher vnd Astronimus Zur Frauenburg Seines seligen Vaters, Auch Nicolaus Coppernick genant, seine gestallt, a pod tym: *Joannes Broscius Curzeloviens. depingi curavit Torunii atque hic reposuit.*«

W samym końcu daje nam jeszcze autor wiadomość o pieczęciach uniwersytetu Jagiellońskiego. Władysław Jagiełło według Radymińskiego, założoną przez siebie szkołę powszechną zaszczycił herbem przedstawiającym ś. Stanisława trzymającego tarczą, na któréj się orzeł Polski znajduje. Broscyusz zaś w Gratisie wspomina: iż była za Jagiełła długa deliberacya, coby za herb akademii dać; po rozmaitych namowach stanęło na tém, aby jako zacna kapituła krakowska ma trzy korony, tak zaś akademia miała dwoje sceptra. Tak sprzeczne podania snadno pogodzić się dadzą tą uwagą, iż uniwersytet od swojego początku dwóch pieczęci używał. Pieczęcią większą, uniwersytecką ś. Stanisława, pieczętowano odezwy, w imieniu całego zgromadzenia czynione; pieczęcią mniejszą o dwóch berłach rektor pisma po-

świadczał, które pod swojém imieniem ogłaszał. Autor stwierdza tę uwagę różnemi przez siebie wynalezionemi odciskami. Kiedy w r. 1656. d. 25 Września Szwedzi Kraków złupili, zaginęły obie pieczęcie, i kazano w trzy lata później sprawić nowe z pewną odmianą: pomiędzy dwa berła na krzyż ułożone umieszczono koronę, napis zaś *Sigillum Univ. Cracov.* na obwód przeniesiono. »Po zaprowadzeniu reformy uniwersytetu (1. Paźd. 1780.) i pieczęć jego tak dalece zmienioną została, iż odtąd na ukoronowanéj tarczy zaczęto używać orła polskiego, w którego środku mieściła się mała tarcza, dwa na krzyż złożone berła w polu niebieskiém na sobie mająca. W pierwszym około orła obwodzie znajdował się napis: *Schola princeps Regni Poloniae*, w drugim zaś było dwadzieścia herbów ziem i województw, których szkoły pod zarządem uniwersytetu zostawały. Ale od czasu objęcia Krakowa przez rząd austryacki w Styczniu 1796. r. samych tylko bereł: t to już nie w niebieskiém, ale w czerwoném polu, używać zaczęto, z napisem na około pieczęci: *Sigillum Universitatis Cracoviensis*. Odtąd herb ten, prócz małych odmian w tarczy i wiszącym około niéj wieńcu, statecznie się utrzymuje.«

Doniesienia literackie.

Prospekt
na
ATHENAEUM,
pismo historyi, literaturze, sztukom i krytyce poświęcone.

Wydawca
J. I. KRASZEWSKI.

»Jakkolwiek wołamy przeciwko naśladownictwu zagranicznych pomysłów, jakkolwiek papuzie głosy niezręcznych podrzeźniaczy zdają się nam nieznośne; nie jesteśmy już tak niewyrozumiali, abyśmy potępiać mieli przyswojenie cudzéj myśli, gdy ta jest dobrą, użyteczną, i da się bez niebezpieczeństwa dla literatury w nią wszczepić. Taką właśnie wydała się nam myśl wydawania pisma, składającego się z prac współczesnych pisarzy i artykułów rozmaitéj treści, na wzór wielu publikacyj podobnych (nieperyodycznych) w Anglii, Francyi i Niemczech. Uznawszy jak korzystném być może dla literatury, zbieranie w jedno, artykułów, historyą, literaturę i sztuki obchodzących, drukowanych w innych pismach naszych i niedrukowanych wcale, powzięliśmy myśl wydawania *Athenaeum*.

To pismo nie jest wcale peryodyczném, ani sposobem w jaki wychodzić będzie, ani treścią swoją; życzylibyśmy tylko, aby, przy pomocy literatów i uczonych naszych, stało się składem najważniejszych rozpraw, badań, obrazów i t. p. nie tylko czasowe okoliczności mających na celu, nie tyle pochlebiających smakowi i upodobaniom chwilowym, ile ważnych powszechnéj sprawie literatury.

Treść tego pisma będzie następująca:

I. Historya. Badania historyczne, rozprawy, materyały, akta, korrespondencye niedrukowane, szczegóły biograficzne; mianowicie wszystko, co służyć może do objaśnienia, uzupełnienia jakiéjkolwiek części dziejów narodów słowiańskich. Tu mogą mieć miejsce podróże po krajach słowiańskich, lub w celu wyszukiwania materyałów historycznych.

II. Literatura. Rozprawy teoretyczne, powieści, obrazy, poezye, wyjątki ze starych rękopismów, badania bibliograficzne i t. d.

III. Sztuki. Artykuły mogące u nas wzniecić upodobanie w sztukach, wzbudzić ich uczucie i zamiłowanie. Wiadomości o malarzach, snycerzach, muzykach dawnych i nowych, mianowicie krajowych, o ich dziełach i t. p.

IV. Krytyka i rozmaitości. Wydawca starać się będzie jak najusilniéj, o dobór jak najbardziéj zajmujących artykułów, już to oryginalnych, już w niedostatku ich, tłumaczonych lub pożyczanych z innych pism, które nie są u nas dość upowszechnione.

Pewny będąc, że wszyscy piszący zechcą go wspomagać, wzywa ich i w imie sprawy literatury prosi, aby nie odmówili czynnego współdziałania; a mianowicie: PP. M. Balińskiego, Bentkowskiego, A. Bielowskiego, F. Bochwica, J. Borkowskiego, L. Borowskiego, Aleksandra, Dominika, Jana i Ignacego Chodźków, J. Daniłowicza, B. Dołęgę z Kijewa, X. A. Fijałkowskiego, A. Hr. Fredra, A. Gorczyńskiego, S. B. Gorskiego, Grabowskiego Michała, Grabowskiego Ambrożego, A. Grozę, J. E. Herbu G., X. M. Herburta, X. J. Hołowińskiego, R. Hube, X. Jankowskiego, St. Jaszowskiego, M. Jezierskiego, A. Jochera, X. L. A. Jucewicza, J. N. Kamińskiego, S. Konopackiego, J. Korsaka, J. Korzeniowskiego, A. Kucharskiego, I. Kułakowskiego, St. Lachowicza, S. B. Lindego, J. Łukaszewicza, W. A. Maciejowskiego, D. Magnuszewskiego, F. Malewskiego, M. Mianowskiego, Fr. Morawskiego, X. A. Moszyńskiego, J. Muczkowskiego, T. Narbutta, S. Nowoszyckiego, A. E. Odyńca, Hr. H. Olizara, O. Nacewicza, L. Platera, K. Podwysockiego, J. Przecławskiego, A. Hr. Przezdzieckiego, L. Rogalskiego, H. Hr. Rzewuskiego, L. Siemieńskiego, Fr. Hr. Skarbka, W. Smokowskiego, A. Szabrańskiego, I. Szydłowskiego, A. Tyszyńskiego, E. Wasilewskiego, J. Waszkiewicza, M. Wiszniewskiego, K. Wł. Wójcickiego, A. Woykowskiego, J. Żochowskiego, i wszystkich w powszechności piszących.

Nie sądzim, aby powszechna u nas, a wstyd nam czyniąca obojętność, na sprawę literatury i nauk, do tego doszła stopnia, aby literaci i uczeni nawet nią zarażeni być mieli; i śmiało poczynając, pewni jesteśmy, że oni przynajmniéj nie odmówią nam czynnéj pomocy i w nią to ufając, bierzem się za wydawanie tego zbioru, mającego być składem najciekawszych płodów współczesnych i pamiątek dawnych. Może być, że dla braku artykułów, pierwsze Numera pisma nie odpowiedzą naszemu życzeniu, ale to nas nie zrazi, będziemy ich czekali; wierząc jeszcze w literatów i uczonych naszych, pokładamy w nich nadzieję.

Gródek, dnia 17. Lipca 1840. r. *J. I. Kraszewski.*«

Cena prenumeracyjna za 6 tomów in 8. maj. na pięknym welinowym papierze w Wilnie Rs. 6, z pocztą 7. (r. ass. 25.) W Poznaniu przyjmuje prenumeratę księgarnia Heinego, Stefańskiego, Zupańskiego i Szerków.

Czynna księgarnia p. Glüksberga donosi nam, że do nowego roku niezawodnie z pod prassy następujące dzieła wyjdą:

1) Pisma przedślubne i przedsplinowe Johna od Dycalp. 2 tomy in 12mo.
2) Próby dramatyczne Al. Przezdzieckiego. 1 tom in 8.
3) Podole, Wołyń i Ukraina. Obrazy miejsc i czasów przez tegoż.
4) Obraz myśli mojéj o celach istnienia człowieka przez Floryana Bochwica. 1 tom in 8vo.
5) Słownik polsko-rossyjsko-francuski. 3 tomy in 8vo.
6) Dzieła Shakespeara, tom 2gi zawierający: Makbet, Król Lear i Burza.
7) Dzieła Kazimierza Brodzińskiego. Tom 1. i 2. in 12.
8) Tomasz a Kempis, o naśladowaniu Jezusa Chrystusa, przekład Matuszewicza.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*